

Zbigniew Rykiel, 2006, *Podstawy geografii politycznej*, Warszawa: Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, s. 263.

Wraz z wydaniem książki autorstwa Zbigniewa Rykła doczekaliśmy się drugiego po 1989 r. (po książce S. Otoka, 1996) i pierwszego relatywnie nowoczesnego polskiego podręcznika z zakresu geografii politycznej. Zaniedbania w tej dziedzinie, jak wskazuje to sam autor, są ogromne. Dorobek polskiej geografii w tej newralgicznej z wielu punktów widzenia sferze, szczególnie w wymiarze opracowań syntetycznych, jest niezwykle skromny, a jednocześnie w dużej mierze rozczarowujący. W tym kontekście książka Z. Rykła oznacza niezwykle wyraźny postęp, prezentuje bowiem oryginalną próbę autorskiego wykładu geografii politycznej łączącego dbałość o przedstawienie światowego dorobku dziedziny z ambicjami zakorzenienia go w kontekście krajowym, zarówno ze względu na tradycje intelektualne polskiej szkoły geograficznej, jak i potrzeby poznawcze krajowych czytelników.

Różnice w stosunku do dotychczasowych polskich opracowań z tego zakresu, a w szczególności wzmiankowanego opracowania S. Otoka, są bardzo wyraźne i podkreślane dodatkowo przez często otwarcie polemiczny charakter książki Z. Rykła. W szczególności należałoby zwrócić uwagę na świadome, choć niezbyt konsekwentne, odejście od czysto opisowego, w dużym stopniu formalistycznego i ilościowego, obiektywistycznego paradygmatu geografii społeczno-politycznej, w ramach którego lokowała się większość dotychczasowych polskich opracowań z tego zakresu. Autor jednocześnie dość otwarcie nawiązuje do lewicowej myśli społecznej, w szczególności tradycyjnego paradygmatu materializmu historycznego, który stara się interpretować w sposób otwarty i twórczy. Tu jednak także nie jest zbyt konsekwentny, gdyż w niektórych fragmentach książki prezentuje opinie skrajnie lewicowe i bardzo jednostronne (np. twierdząc, że „państwo to aparat przemocy i ucisku jednej klasy społecznej nad innymi” – s. 244), by w innych miejscach przedstawiać podejścia, które ironicznie nazwać można by „burżuazyjnymi”, tzn. pozbawione ideologicznego zaangażowania i wyczulenia na sprawy władzy i nierówności społecznych. Próby odnoszenia się do (neo-)marksistowskiej teorii społecznej, nawet jeśli momentami trudne do zaakceptowania, uznać należy jednak za wartość książki. Reinterpretacja w kontekście krajowym krytycznej, lewicowej filozofii zachodnich nauk społecznych wydaje się dziś jednym z poważniejszych zadań dla polskich nauk społecznych. Jak słusznie wskazuje autor, w okresie wcześniejszym była ona utrudniona przez uwarunkowania geopolityczne, po 1989 r. nie cieszyła się zaś popularnością ze względu na pozostałe po okresie komunistycznym zdecydowanie negatywne konotacje.

Przyjęcie nowoczesnej krytycznej, lewicowej perspektywy oznaczać musi rzecz jasna relatywizację wielu tradycyjnych, „obiektywnych” pojęć i kategorii opisu świata społecznego oraz wskazanie na nieoczywistą często rolę interesów ekonomicznych i zależności władzy, jakie za nimi stoją. Pod tym względem książka Zbigniewa Rykła stawia szereg ważnych kroków w kontekście polskim. Dokonuje między innymi udanej „dekonstrukcji” dyskursu geopolitycznego, w tym tradycyjnego podejścia do zagadnienia granic. W szczególności podważone zostaje pojęcie „naturalności” (np. naturalnych granic). Autor pokazuje je jako efekt czysto subiektywnych zabiegów retorycznych zmierzających świadomie bądź nieświadomie do uzasadniania wizji odpowiadających określonym interesom politycznym. Szkoda jednak, że nie posuwa się nieco dalej w zastosowaniu podejścia „konstruktywistycznego” i nie zajmuje się „dekonstrukcją” innych obszarów dyskursu geografii politycznej. Jak się bowiem wydaje, dalszy rozwój tej dyscypliny wiedzy będzie w dużym stopniu polegał właśnie na relatywizacji jej własnego tradycyjnego dyskursu. Będzie więc oznaczał większą rolę „samorefleksyjności” i nastawianie się na analizę logiki subiektywnych interesów stojącej za retorycznymi strategiami, jakie stanowiły dotychczasowe „naukowe” rozważania geografów politycznych i tych, którzy się na nich powoływali.

W takim rozumieniu geografia polityczna odwoływać się będzie w coraz większym stopniu do metod analizy dyskursu jako faktu społecznego, który staje się kluczowym przedmiotem jej badań. Takie podejście byłoby adekwatne, jak się wydaje, przy omawianiu wielu tematów poruszonych w pracy. Wymienić tu można takie zagadnienia jak tożsamość narodowa i europejska, podziały świata czy kwestia interesu narodowego. W tym samym kierunku poprowadzić można by także rozważania na temat „kresów”. Czymże bowiem są kresy, w szczególności w dzisiejszej Polsce, jak nie przede wszystkim konstruktem dyskursywnym, istotnym elementem mitologii narodowej? Autor tymczasem proponuje nam „obiektywistyczną”, formalną teorię kresów jako kategorii uniwersalnej, typowej nawet dla każdego rozległego państwa. Z jednej strony wprowadzenie tematyki kresowej do pracy uważam za niezwykle cenną próbę twórczej, zakorzenionej w kontekście polskim rozbudowy aparatu pojęciowego dyscypliny. Z drugiej strony jej ujęcie w znacznym stopniu uznać muszę za nieprzekonujące. Autor argumentuje na przykład, że „przez tych, dla których kresy są kresami, są one postrzegane jako próżnia cywilizacyjna, często antycypowana, zazwyczaj zresztą niesłusznie” (s. 141). Na czym miałyby polegać „antycypacja próżni cywilizacyjnej” i ocena słuszności owej antycypacji – nie jest dla mnie jasne. Jednocześnie autor odróżnia kategorię kresów od pojęcia „przedmurza”: „początek istnienia przedmurza jest (...) końcem istnienia kresów” (s. 144) i kolonii. Dlaczego mity przedmurza i kresów miałyby się wykluczać, nie jest dla mnie zrozumiałe, bo przecież przypadek polskiej mitologii narodowej pokazuje, że mogą one współistnieć. Jeszcze bardziej nieprzekonujące wydaje się odróżnienie kresów od kolonii oparte na kryterium istnienia „mentalności kolonialnej”, która „charakteryzuje się brakiem poczucia stabilizacji i zakorzenienia, poczuciem tymczasowości, niepew-

ności i zagrożenia, utożsamieniem ojczyzny lub stron rodzinnych z metropolią, a nie z kolonią, izolacjonistycznym stosunkiem do pierwotnych mieszkańców (...)” itd. (s. 145). Kresy mają zaś cechować się odmienną, „kresową mentalnością charakteryzującą się utożsamieniem się etnoklasy panującej z zamieszkiwanym obszarem jako małą ojczyzną i kwintesencją ojczyzny ideologicznej” (s. 146). Kwestia poczucia stabilizacji i zakorzenienia klasy dominującej wydaje się czynnikiem skrajnie względnym. Weźmy choćby współczesny przykład Republiki Południowej Afryki, gdzie według jednych jej biali mieszkańcy są zakorzenieni w tym kraju od pokoleń i w pełni się z nim utożsamiają jako swoją jedyną ojczyzną. Wedle innych opinii zdecydowana większość tejże grupy ma już zawczasu przygotowane paszporty innych państw (często kilku jednocześnie) i scenariusze ewakuacji, na wypadek gdyby np. procesy zachodzące w Zimbabwe przeniosły się do RPA. Czy więc RPA jest bardziej (post-)kolonią, czy raczej kresami Imperium Brytyjskiego? Tę niezwykle ciekawą problematykę w moim przekonaniu potraktować należałoby w pierwszym rzędzie za pomocą narzędzi analizy dyskursu, pokazując, jak pojęcia „kresów”, „przedmurza” i podobne służą legitymizacji władzy nad słabiej kontrolowanymi przez dane państwo czy nawet tylko kulturę obszarami. „Obiektywne” rozstrzygnięcie, co jest „kolonią”, co zaś „kresami”, nie wydaje się możliwe, gdyż zwykle w takich sytuacjach mamy do czynienia z bardzo wyraźnie konkurencyjnymi dyskursami broniących przeciwnych racji. Omawiając problematykę „kresową”, powinno się także przynajmniej wspomnieć o pojawiającym się prawie zawsze w takich kontekstach micie „wyższości duchowej” kresów nad cyniczną, bezduszną metropolią. Duchowość kresowa czerpana jest w świetle ich mitologii bardzo często od pierwotnych mieszkańców ziem kresowych i wątek ten znaleźć można nawet w przypadku tożsamości białych mieszkańców wspomnianej tu Afryki Południowej. Jednocześnie pisząc o „orientalizacji kresów” (s. 143), autor powinien odwołać się chyba do klasycznej pracy Edwarda Saïda (1979) i wspomnieć także o analogicznym syndromie „bałkanizacji” Europy Południowo-Wschodniej.

Wiele uwag podobnej natury zgłosić można by pod adresem rozważań na temat kwestii narodowej. Sprzeciw mogą budzić np. dość apodyktyczne stwierdzenia, takie jak np.: „samoidentyfikacja narodowa nie jest kwestią przynależności do grupy, lecz kwestią stopnia uczestnictwa w kulturze”. Podać można wiele przykładów na to, że samoidentyfikacja narodowa jest zwykle kategorią zależną od kontekstu i wysoce upolitycznioną i nie musi mieć zbyt dużych związków z kwestią uczestnictwa w kulturze. Zjawisko to obserwuje się np. w przypadku wielu emigrantów do Izraela (np. z b. ZSRR) deklarujących „narodowość żydowską”, a niemających związków ani z kulturą żydowską, ani z religią czy też nawet współczesną kulturą izraelską. Ich deklaracje narodowe są jednak uznawane na podstawie kryteriów krwi i/lub deklaracji wyznaniowej obowiązujących jako podstawa naturalizacji w Izraelu. Na bardziej ogólnym poziomie skrytykować by należało bezrefleksyjne przyjęcie przez autora dość uproszczonej modernistycznej teorii narodu, w myśl której jest on wytworem „formacji kapitalistycznej” (s. 154), a „procesy narodowotwórcze

zapoczątkowała rewolucja francuska” (s. 156). W odniesieniu do tych konkretnych procesów należałoby używać zgodnie z konwencją dominującą w literaturze zachodniej pojęcia „nowoczesnych procesów narodotwórczych” napędzanych przez „nowoczesne państwo narodowe”. Nazywana bowiem „nowoczesną” koncepcja narodu i narodowości nie była ani pierwsza, ani jedyna. W szczególności na europejskich peryferiach nigdy nie została w tak jednoznacznym wariantcie przyjęta. W opozycji do niej przedstawia się koncepcję państwa wielonarodowego, którą realizowały m.in. Austro-Węgry, w pewnym stopniu głównie ze względu na swoją słabość Rosja i Związek Sowiecki, w dużym stopniu do dziś oparte są na niej Stany Zjednoczone. Jest to także tradycja Pierwszej Rzeczypospolitej leżąca u podstaw koncepcji odrodzenia Polski J. Piłsudskiego i współczesnych rozwiązań przyjętych w konstytucji naszego kraju. Zgodnie z nimi narodowość, w przeciwieństwie do francuskiego modelu „nowoczesnego państwa narodowego”, nie może być utożsamiana z obywatelstwem. Zignorowanie tego fundamentalnego dla polskiej tradycji rozróżnienia jest trudne do zaakceptowania, oznacza bowiem całkowite pominięcie różnorodności dróg rozwoju współczesnych narodów oraz w szczególności specyfiki krajów Europy Środkowo-Wschodniej, o której sam autor pisze później, powołując się na P. Eberhardta (s. 180). Co nie mniej zdumiewające, autor na stronie 165 przedstawia zaczerpnięty zapewne z jakichś zachodnich źródeł podział państw europejskich na: „państwa etniczne Europy Wschodniej”, „państwa narodowe Europy Zachodniej” i „państwa obywatelskie Ameryki”. Trudno o bardziej mylącą klasyfikację. W samej Europie Zachodniej wyróżnić możemy przecież z jednej strony klasyczne „nowoczesne państwa narodowe” (np. Francję czy Szwecję) i te bardziej „obywatelskie” (np. Szwajcarię czy Belgię). W Europie Środkowo-Wschodniej odróżnić należałoby zaś w pierwszej kolejności bardziej „obywatelskie” państwa o długiej tradycji historycznej własnej państwowości i silnej kulturze wysokiej (np. Polska, Rosja czy Węgry) oraz z drugiej strony „młode” państwa „narodowe” oparte na nobilitowanej w końcu XIX wieku kulturze chłopskiej (np. Litwa czy Łotwa). Odrębnie można by także mówić o różnicach pomiędzy poszczególnymi krajami regionu w zakresie wykształcenia się w nich „nowoczesnych” klas społecznych, do których autor odwołuje się dość swobodnie i często silnie uogólnia ich znaczenie (np. sugerując, że „instytucja narodu służy do podziału na klasy społeczne oraz do legitymizacji państwa” – s. 245).

Jak wspomniano, niezwykle subiektywne wydają się przedstawione przez autora koncepcje tożsamości europejskiej i podziałów kontynentu. Wybrał on arbitralnie pewne kryteria podziałów przestrzennych i wyróżniania tożsamości, ignorując fakt, że nie ma obiektywnego kryterium określenia stopnia ich przewagi nad konkurencyjnymi wariantami. O wiele bardziej adekwatna w tym przypadku byłaby chyba mała próba rekonstrukcji sporów o podziały Europy, jej granice i model tożsamości. Podobną uwagę można by odnieść do prezentacji modelu systemu światowego Wallersteina. Jego uwzględnienie jest godne uznania, jednak próba przeprowadzenia dokładnej klasyfikacji świata na po-

szczególne strefy (rdzenia, semiperyferii, peryferii i tła) nie wydaje się uzasadniona w takim kontekście. Przynależność krajów i regionów do poszczególnych „światów” nie tylko ulega dynamicznej zmianie, lecz także jest kwestią wysoce kontrowersyjną, podlegającą często wyraźnie upolitycznionym sporom interpretacyjnym. W miejsce mapy struktury systemu światowego (s. 233) dużo pożyteczniejsze byłoby chyba uwzględnienie wielu innych pominiętych ilustracji, których brak autor tłumaczy ograniczoną objętością książki i dostępnością owych map w innych publikacjach (np. uogólniona struktura tradycyjnego rdzenia Europy Zachodniej). Dostępność materiału kartograficznego, w szczególności dla czytelników rozpoczynających dopiero studia w danej dziedzinie, jest jednak kwestią względną. Dlatego niezamieszczenie wielu map podstawowych z punktu widzenia konwencji klasycznego podręcznika geografii politycznej jest dla niego wielką stratą.

Podsumowując, książkę Zbigniewa Rykła uznać należy za niezwykle cenną pozycję, której waga jest szczególna ze względu na dotychczasową słabość dorobku polskiej geografii politycznej. W wielu wymiarach przeciera ona nowe ścieżki i wyznacza nowe standardy. W tym kontekście wiele z wspomnianych powyżej jej słabości można wybaczyć. Należy jednak wyrazić nadzieję, że podręcznik doczeka się kolejnych wydań, które okażą się coraz doskonalsze. Recenzent w ich perspektywie sugerowałby m.in. próbę ograniczenia arbitralności, często apodyktyczności wielu, nierzadko niezwykle uproszczonych sądów. Ich esencją są myśli umieszczone w ramach i zebrane na końcu książki. I tak np. stwierdzenie, że „siła militarna państwa jest jego siłą pozorną, gdyż maskuje jego słabość ekonomiczną” (s. 73) czy też sugestię, że „w epoce globalizacji państwo jest zapleczem legislacyjnym i aparatem skarbowym korporacji ponadnarodowych” (s. 92) albo „prawdę” głoszącą, jakoby „legalna jest secesja skuteczna” (s. 246), należałoby opatrzyć jednak pewnymi zastrzeżeniami. Na pewno w niektórych kontekstach mogą to być bardzo trafne interpretacje wielu procesów, lecz w wielu innych okazać się mogą całkiem nieadekwatne. Biorąc pod uwagę podręcznikowy charakter pracy, zasugerować można by także ograniczenie czy też podkreślenie subiektywności niektórych bardzo arbitralnych opinii o charakterze publicystycznym. Zaliczyć można do nich rozważania na temat polskiego interesu narodowego (s. 37) czy też przyszłości państwa opiekuńczego (s. 55). Wysoce subiektywne są także niektóre propozycje dotyczące postulowanych zmian w nazewnictwie geograficznym, aczkolwiek nie sposób nie zgodzić się z wagą przywiązywaną przez autora do dbałości o rozwój i znajomość polskiego nazewnictwa geograficznego.

Tomasz Zarycki

Prace cytowane:

- Otok S., 1996, *Geografia polityczna. Geopolityka – państwo – ekopolityka*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Said E., 1979, *Orientalism*, New York: Vintage; wyd. polskie: *Orientalizm*, przeł. W. Kalinowski, PIW, Warszawa 1991.